Cena 6 hal.

Nr. 627. Kraków Poniedziałek 29. Listopada 1915 r. Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 90 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h.
Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 3 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd poecztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie poeztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35.
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 3344.

Biuletyn austro-węgierski.

Urzędowo donoszą, dnia 28. listopada 1915: Wiedeń, 29. listopada.

Wschodni teren.

Na rosyjskim terenie wojennym żadne szczególne wydarzenia.

Wojna z Włochami.

Włosi kontynuowali akcyę atakową na całym froncie Pobrzeża. Ich, jak przedtem i teraz bezskuteczne wysiłki kosztowały ich wczoraj szczególnie wielkie ofiary krwi.

Najcięższą była walka koło goryckiego przyczółka mostowego, gdzie nieprzyjaciel przez ciągłe ataki zawsze świeżemi znacznemi siłami, zwłaszcza koło Oslaviji wzdłuż drogi, usiłował się przedrzeć. Przez krótki czas był szczyt na północny wschód od miejscowości w rękach nieprzyjaciela. Po gwałtownym ogniu naszej artyleryi odzyskały nasze wojska szturmem wszystkie pierwotne okopy.

Także do południowej części stanowiska Podgora wtargnęli Włosi, ale zostali wyparci, poczem ich ścigano skutecznym ogniem.

Ziemia przed przyczółkiem mostowym jest okryta zwłokami nieprzyjacielskiemi. Tylko koło samej Oslaviji leży przeszło tysiąc.

Na skraju płaskowzgórza Doberdo ograniczyli się Włosi na południowy zachód od San Martino do wypadu, który odparto.

Taksamo bezskutecznymi były wszystkie ataki w północnym odcinku Soczy, a to koło Zagory, Plavy, na kilka miejsc przyczółka mostowego Tolmin, na Mrzli Vrh, gdzie leży czterysta trupów przed naszym frontem i na stanowisko Vrsic.

Położenie jest więc niezmienione i front Soczy znajduje się silnie w rękach naszych wojsk.

Na granicy tyrolskiej został atak na nasze stanowiska na zachodnim stoku Monte Piano i przy granicznym moście na potoku Schluder krwawo odparty.

Bałkański teren.

C. i k. wojska, które walczą na północnej granicy Czarnogóry, wyparły nieprzyjaciela poza siodło Metalka.

Również oczyściły teren graniczny Celebic.

Prąca z Mitrovicy austro-węgierska kolumna dosięgła na drodze prowadzącej do Ipek, granicy Czarnogóry.

Na tym obszarze ponownie wzięto 1.300 jeńców serbskich.

Bułgarzy obsadzili Goles brdo na południowy zachód od Prisztiny i wzgórza na zachód od Verizovca.

Zastępca **szefa** sztabu jeneralnego v. **Hoefer**, polny marszałek porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Wielka główna kwatera donosi 28. listopada: Berlin, 29. listopada.

Wschodni teren.

Grupa marszałka polnego Hindenburga:

Zestrzelono ogniem karabinu maszynowego nieprzyjacielski aeroplan pod Buschhof na południowy zachód od Jakobstadt. Spadł on między oboma frontami i w nocy został zabrany przez nasze patrole.

Grupa ks. Leopolda bawarskiego:

Na północny zachód od Baranowicz odparto atak rosyjski.

Grupa jenerała Linsingena:

Nic nowego.

Zachodni teren.

Po skutecznem wysadzeniu min w okolicy Neuville (między Arras a Lens) obsadziły nasze wojska lejki powstałe wskutek wybuchów i wzięły trochę jeńców.

Na różnych punktach frontu odbyły się walki na granaty i miny do rzucania.

W Szampanii i Argonach nieprzyjacielska artylerya okazywała żywą czynność.

Bałkański teren

Pościg trwa dalej.

Przeszło 2.700 jeńców wpadło w nasze ręce. Sprzymierzone wojska zdobyły bardzo wiele sprzętu wojennego.

Z ucieczką szczupłych resztek serbskiego wojska w góry albańskie zostały zamknięte wielkie operacye przeciw temu wojsku. Ich najbliższy cel: otwarcie wolnego połączenia z Bułgaryą i Turcyą, został osiągnięty.

Ruchy części wojska stojących pod naczelną komendą marszałka Mackensena rozpoczęła austro-węgierska armia generała Koevessa, wzmocniona przez wojska niemieckie, przez Drinę i Sawę, zaś armia Gallwitza przez Dunaj pod Semendrią i Rambaziasem 6. października, bułgarska armia Bojadjewa przeciw linii Negotin—Pirot 14. października, którego to dnia rozpoczęły się także operacye drugiej armii bułgarskiej pod dowództwem generała Todorowa w kierunku na Skoplje—Veles. Od tego czasu wojska sprzymierzone dokonały szybko i gładko nietylko wielkiego przedsięwzięcia przejścia przez Dunaj w obliczu nieprzyjaciela, które to przejście utrudnione było w dodatku i przez pojawienie się zupełnie nie w porę groźnej burzy „kosowy", nietylko rychło pokonały twierdzę graniczną Białogród, przy której wzięciu obok brandenburskiego korpusu rez. odznaczył się szczególnie ósmy austro-węgierski korpus armii, nietylko Zajeczar, Kniaževac i Pirot wpadły w ręce naszych dzielnych sprzymierzeńców Bułgarów, ale także zupełnie złamały wojska sprzymierzone wytrwały opór nawykłego do wojny przeciwnika, któremu sprzyjał teren i który bił się dzielnie.

Ani drogi bez wyjścia, ani góry bezdrożne, śniegiem głębokim zasłane, ani brak zasiłków z taboru i miejsca na spoczynek nie przeszkodziły wcale ich posuwaniu się naprzód. Przeszło 100.000 ludzi, to znaczy prawie połowa całej siły zbrojnej Serbii, dostało się do niewoli. Ich straty w bitwach i wskutek dezercyi nie dadzą się obliczyć. Zdobyto działa, także ciężkie, nieprzejrzany materyał wojenny wszelkiego rodzaju.

Straty niemieckie można nazwać wcale miernemi, jakkolwiek smutnemi są one same przez się. Wskutek chorób wojska wogóle nie cierpiały.

Naczelne kierownictwo armii.

Zaprzeczenia.

Wiedeń. (T. B) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Jedno z włoskich pism w Rzymie ogłasza artykuł zawierający oszczercze ataki wobec postępowania austro-węg. wojsk w Serbii, przyczem zarzuca im największe barbarzyństwa i okrucieństwa wobec spokojnej serbskiej ludności cywilnej. Ponieważ wobec ciągłego odwrotu wojsk serbskich podczas obecnej naszej ofenzywy żaden oficer lub żołnierz serbski nie miał innej sposobności do powrotu do zajętych przez nas miejscowości, jak chyba tylko jako jeniec wojenny, mogą te twierdzenia odnosić się tylko do zeszłorocznej akcyi austro-węg. wojsk. Także i wówczas jednak nigdy nie prowadzono wojny z nieuzbrojoną ludnością, ani nie niszczono wielkich miejscowości za zdrady pojedynczych osób. Wydarzały się jednak wypadki. gdzie wojska zostały zaatakowane przez mieszkańców, jak to miało miejsce w jednej miejscowości, gdzie kobiety obrzuciły naszych żołnierzy kwiatami, a gdy ci się rozeszli po ulicach, zostali z okien i dachów obrzuceni granatami ręcznymi i ogniem karabinowym przyjęci. Podobne haniebne zdrady powtórzyły się także w głębi kraju w poszczególnych wypadkach. Przy wojennem postępowaniu wobec tych skrytobójczych morderców zostali oni naturalnie zastrzeleni i ogłoszono o tem postępowaniu w naszych protokołach. Poza tymi jednak poszczególnymi wypadkami zdrady, nigdzie nie zrobiono użytku z broni wobec nieprowadzącej wojny ludności.

„Frauenlob".

Berlin. (T. B.) Doniesienie Biura Wolffa: Dowiadujemy się z miarodajnej strony: Wiadomości przyniesione przez dzienniki zagraniczne z dnia 27. listopada, że według petersburskich doniesień mały krążownik „Frauenlob" został zatopiony przez łódź podwodną, należącą do flot sojuszników, jest tak samo czczym wymysłem, jak wiadomość przyniesiona przed kilku dniami o zatopieniu krążownika o pojemności 3.000 ton przez rosyjską łódź podwodną.

Z Grecyi.

Nowa nota.

Ateny (T. B.). Dnia 27. listopada. Agencya Havasa donosi: Posłowie czwórporozumienia wręczyli wczoraj przedpołudniem greckiemu rządowi nową wspólną notę, która pozostaje w związku z notą wręczoną przed kilku dniami. Nowa nota, która dotyczy kwestyi szczegółowych, ma być również bardzo ważną. W związku z odwiedzinami przedstawicieli czwórporozumienia odbył prezydent Skudulis konferencyę z królem, po której odbyła się rada ministeryalna. Nowa nota określa dokładnie materyalne postanowienia, których mocarstwa sojuszowe oczekują od Grecyi stosownie do osiągniętego już przedtem zasadniczego porozumienia. Skoro rząd grecki przyjmuje pierwszą notę, na której podstawie została opartą druga nota, sądzi czwórporozumienie, że Grecya nie sprzeciwi się praktycznemu przeprowadzeniu, szczególnie po życzliwych zarządzeniach czwórporozumienia odnośnie do handlu greckiego, któremu w przyszłości będą zapewnione ułatwienia w wywozie towarów.

Ateny (T. B.). Biuro Reutera. Z miarodajnej strony słychać, że rząd grecki zapewne zaproponuje, żeby czwórporozumienie zamianowało wojskowych rzeczoznawców, którzyby z greckim sztabem generalnym omówili żądania drugiej noty czwórporozumienia co do Salonik.

Grecya rozpuszcza część wojsk.

Berlin (Tel. pryw.). „Berliner Tageblatt" donosi z Lugano: Na dzisiejszej radzie ministrów złożył Sonnino sprawozdanie o położeniu w Grecyi i uznał je za bardzo zadowalniające. Serbskie wojsko ma obecnie zupełną swobodę wykonania odwrotu do greckiej Macedonii, albo też przez Ochrydę do Epiru i Albanii. Czwórporozumienie domagać się będzie od Grecyi stanowczo rozpuszczenia wojsk i w rzeczywistości Grecya przyrzekła już w kilku dniach część wojsk odesłać do domu.

Według doniesienia ateńskiego „Embros" nastąpi rozpuszczenie 5 roczników armii greckiej.

Lądowanie w Salonikach.

Rzym. (T. B.) Jak dzienniki donoszą z Salonik przybyła tam znaczna liczba okrętów transportowych z trzemadywizyami angielskiemi.

Stosunki w Salonikach.

Londyn. (T. B.) Specyalny sprawozdawca biura Reutera donosi z Salonik: Saloniki są rajem dla szpiegów, którzy wszystkich obcych poddają szczegółowej lustracyi. Żaden transport wojskowy nie uchodzi ich uwagi. Anglicy i Francuzi powinni mieć swobodną rękę obrony wobec tego, powinni mieć prawo kontroli nad wszystkimi przybywającymi i wyjeżdżającymi i nad sprawozdaniami. Nadto powinni mieć prawo wykluczenia ze strefy wojskowej wszelkich niepożądanych żywiołów.

W Serbii.

Dalszy plan działania.

Medyolan. (T. B.) „Corriere della Sera" donosi: Środkowa grupa serbska przekroczyła już częściowo granicę albańską i ciągnie albańskiemi drogami na południe, aby się rzekomo połączyć z innemi siłami serbskiemi w odcinku Dibra-Gostivar-Prilep-Kavadar i będąc tamże zabezpieczoną od tyłu i od flanków, czynić jak największe usiłowania, podczas gdy równocześnie siły bojowe francuskie rozpoczną ofenzywę.

Z Rumunii.

Otwarcie parlamentu.

Bukareszt (T. B.). Agencya Rumuńska. 28. b. m. Zwyczajna sesya parlamentu została dziś otwarta przez króla Ferdynanda w obecności następcy tronu i ministrów. Król, powitany owacyjnie, odczytał następnie orędzie: Obecna sesya rozpoczyna się wśród tych samych trosk, jak poprzedniego roku. Wojna, która świat naokoło nas krwią zalewa, trwa dalej z rosnącą zaciętością. Nowe państwa przystąpiły do walki i nadały europejskiemu konfliktowi coraz bardziej rosnące rozmiary. To położenie nakłada na nas jeszcze większy obowiązek zjednoczyć nasze usiłowania celem obrony wielkich interesów Rumunii i wzniesienia się sercem i umysłem ponad wszelkie inne troski. W obecnej sesyi będziecie panowie debatowali nad różnymi projektami ustawowymi i przedłożeniami kredytowemi, które mają na celu sprostanie obecnym trudnym okolicznościom, a ja nie wątpię ani w mądrość, z jaką będziecie je badali, ani w patryotyzm, który was skłoni do popierania rządu. Jestem przekonany, że tak jak przedtem zadowolicie potrzeby naszej drogiej armii, która zawsze umiała okazać się godną miłości i zaufania kraju, i na której więcej niż kiedykolwiek opiera się stanowsko, jakie się należy Rumunii. Napełniony zaufaniem w przyszłości naszej drogiej Rumunii proszę Boga, by błogosławił nasze prace.

Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów.

Biuletyn czarnogórski.

Rzym. (T. B.) Czarnogórski konsulat generalny otrzymał z Cetynii urzędowy telegram z datą 27 bm.: 24 nie stało się na naszym froncie nic pod wojskowym względem ważnego. Nieprzyjacielski aeroplan rzucił 4 bomby na Medue, nie wyrządzając szkody.

Biuletyn włoski.

Wiedeń (Tel. pryw.). „Die Zeit" podaje:

Dnia 25. listopada. Walka działowa i ruchy piechoty w odcinku między Adygą a Brentą i na terenie karnijskim. Neprzyjacielski lotnik rzucił trzy bomby na Tolmezzo; nikt nie został ugodzony i wyrządzoną została tylko mała szkoda. Na wzgórzach na północny zachód od Gorycyi trwała wczoraj gwałtowna walka. Nasza załoga na grzbiecie góry Calvaria zyskała na przestrzeni przez zdobycie nowych rowów strzeleckich. Nieprzyjacielski przeciwatak został odparty w gwałtownem starciu zblizka i w walce bombami. Także na wyżynie Krasu zrobiliśmy postępy w odcinku Monte San Michele zarówno na północy między Boschini a Pateano, jak na południu przeciw San Martino; wzięliśmy 54 jeńców.

Lord Kitchener.

Lord Kitchener we Włoszech.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera. W piątek rano odjechał Kitchener z Rzymu na front włoski, aby rozmówić się z królem.

Londyn. (T. B.) Lord Kitchener odbył w Rzymie dłuższą konferencyę z ministrami Salandrą i Sonnino, a następnie z ministrami dla kolonii i wojny, poczem wieczorem odjehał do głównej kwatery. Dzienniki donoszą, jakoby narady włoskich ministrów z Kichenerem dotyczyły ogólnych wymogów wojny na wschodzie i zgody w sprawie ściślejszego kontaktu między Włochami i innemi państwami czwórsojuszu.

Odznaczenia.

Rzym. (T. B.) Kitchener otrzymał wielki krzyż orderu Łazarza i Maurycego, on sam przywiózł ordery angielskie dla Cadorny i Porra.

Z Rosyi.

Telegram cara.

Wiedeń (Tel. pryw.). Według doniesienia „Die Zeit" przynosi „Daily Telegraph" wiadomość z Salonik, że car Mikołaj przyrzekł w telegramie do serbskiego prezydenta ministrów Pasicza, iż w ciągu jednego tygodnia staną rosyjskie wojska na ziemi bułgarskiej.

Wywłaszczenie Niemców w Rosyi.

Kopenhaga. (T. B.) „Politiken" donosi z Petersburga: Rada ministrów postanowiła zastosować ustawę o wywłaszczeniu nieruchomości, będącej własnością Niemców także we Finlandyi i na Kaukazie. W tych okolicach nie mniej jak dwa miliony hektarów znajduje się w rękach niemieckich.

Pożyczka w Ameryce.

Nowy Jork. (T. B.) Biuro Reutera. Jak słychać, toczą się rokowania o umieszczenie 90-dniowej 5 prc. pożyczki dla Rosyi na kwotę 60 mil. dolarów.

Delegaci Czerwonego Krzyża.

Wiedeń. (T. B.) Dziś rano przybyły do Wiednia trzy panie z rosyjskiego Czerwonego Krzyża według umowy, aby zwiedzić obóz austro-węgierskichjeńców. Na dworcu powitali je obecni tam reprezentanci Czerwonego Krzyża. W najbliższych dniach zwiedzą one naprzód te wiedeńskie szpitale, w których znajdują się oficerowie i żołnierze rosyjscy. Z rosyjskiemi damami przybyli także towarzyszący im trzej delegaci duńskiego Czerwonego Krzyża.

W sprawie zasiłków wojskowych.

Ważne rozstrzygnięcie trybunału administracyjnego.

Wiedeń (Tel. pryw.). **Żona pewnego oficyalisty prywatnego w Podersan (Czechy) powołanego do służby wojskowej nie otrzymywała zasiłku wojskowego, a to z powodu, że pracodawca męża wypłacał jej połowę pensyi męża. Przeciw odnośnemu orzeczeniu komisyi zasiłkowej wniosła interesowana rekurs, a trybunał administracyjny wydał w dniu 27. bm. rozstrzygnięcie przyznające jej prawo poboru pełnego zasiłku wojskowego i zniósł orzeczenie komisyi zasiłkowej jako nieprawne.**

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 29. listopada 1915.

Podejrzany okręt.

Bergen. (T. B.) Przybył tu amerykański parowiec „Robert Thomson" w drodze z Ameryki do Archangielska. Parowiec płynął na północ od Islandyi i w ten sposób uszedł kontroli patrolujących okrętów angielskich. Kapitan prosił dwie tutejsze firmy węglowe o dostarczenie węgla, czemu odmówiono, gdyż uważano za rzecz charakterystyczną, że parowiec, który podaje, iż płynie do Archangielska, nie wziął kierunku północnego przez Trontjem lub przez inny port północny. Ładunek parowca składa się między innemi ze znacznej ilości amochodów.

Pokojowe usposobienie w Hiszpanii.

Mdaryt. (T. B.) Na posiedzeniu Izby deputowanych d. 24 bm. oświadczył prezydent ministrów Dato, że nie widzi możliwości, aby Hiszpania wzięła udział we wojnie, zwłaszcza, że od początku wojny otrzymuje Hiszpanija dowody sympatyi od wszystkich prowadzących wojnę mocarstw. Premier oświadczył także, że król ze względów ludzkości spodziewa się rychłego zawarcia pokoju.

Nad Tygrysem

Konstantynopol. (T. B.) Dnia 27 listopada. Według uzupełniających doniesień w walce na froncie Irak Anglicy pozostawili wielką liczę rannych w bezładnej ucieczce, oraz porzucili broń. Angielscy jeńcy opowiadają, że w armii angielskiej panuje wielka panika. Straty wojsk angielskich wynoszą kilka tysięcy ludzi.

Straty angielskie.

Wiedeń (Tel. pryw.). „Die Zeit" donosi: „Manchester Guardian" ubolewa nad stratami, jakie ponieśli Anglicy pod Ktesiphon Dziennik żąda wysłania posiłków.

(Klesiphon, nad rzeczką Dijala, poboczną Tygrysu, 20 km. na południe od Bagdadu. Przyp. Red.).

Pomoc z Australii.

Genewa (Tel. pryw.). „Temps" donosi z Kairo, że w Australii formuje się dla wzmocnienia angielskiej armii w Egipcie trzy brygady artyleryi i jedna kolumna trenu.

Francya a Szwecya.

Wiedeń (Tel. pryw.) „Die Zeit" donosi o utworzeniu francusko-szwedzkiego związku w Paryżu.

Zarządzenia ochronne w Ameryce.

Nowy Jork. (T. B.) Doniesienie Biura Reutera. Nadzwyczajne zarządzenia ostrożnościowe, które w ostatnich dniach zostały wydane w Waszyngtonie i Nowym Jorku, dają powód pogłoskom o odkryciu nowego sprzymierzeńca. Kilka znacznych międzynarodowych firm bankowych, sympatyzujących z czwórporozumieniem, rozciągnęło sieci druciane nad swoimi domami, aby uchronić je od rzucenia bomb z sąsiadujących drapaczy chmur. Warsztaty municyi, linie kolejowe, przewożące amunicyę i linie okrętowe wydały zarządzenia celem obrony przed zamachami.

Waszyngton. (T. B.) Doniesienie Biura Reutera z San Francisko. Niejaki Crowley, który przedtem pracował w biurze adwokackiem Visca został aresztowany. Oskarżono go o to,, że wysyłał pieniądze, które miały służyć do niszczenia okrętów municyjnych i rozmaitych urządzeń na wybrzeżu Oceanu Spokojnego. Crowley porzuciwszy posadę u adwokata dystryktowego przyjął miejsce w fabryce prochu, aby, jak sądzą, dokładniej się zapoznać z załadowywaniem na okręty materyałów wybuchowych. obwiniają go o spowodowanie na parowcus łużącym w porcie do przewożenia towarów z magazynu na okręty. Parowiec ten, noszący miano „Seatle" był naładowany dynamitem.

Uroczystość Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża.

W salonach tutejszego starostwa, udzielonych uprzejmie przez prezydenta m. — delegata Namiestnika Dra Fedorowicza, odbyła się wczoraj w południe niezwykła uroczystość. Niezwykła, bo nie często schodzi się uznanie z zasługą, nieczęsto ofiarna działalność, ciężka, długa praca, odpowiedzialna i pełna zaparcia spotyka się z pochwałą, wyróżnieniem, a często zapadają w niepamięć. Dobrze też, że ci, którzy je widzą i kierują, starają się o wyraz uznania, jest on pokrzepieniem i zachętą dla pracujących, a najlepszym środkiem populiaryzacyi samego dzieła.

Tym razem uznanie w postaci licznych odznaczeń spotkało nasze panie, pracujące w Galicyjskiem Stow. Czerwonego Krzyża, a że zasłużone, wie każdy, kto miał możność widzieć wielkie ich wysiłki i ofiarność oraz rezultaty szlachetnej działalności. Kilkanaście miesięcy ich pracy i akcyj, jakie do życia powołały, mówią najlepiej za siebie, a odznaczenia, które dla ich zasług wyjednał im prezes Stow. Książę Paweł Sapieha, nie stojąc może nawet w proporcyi do ich pracy i jej owoców, są jednak dowodem, że zbożna ich działalność znalazła uznanie i ocenę.

Wczorajsza uroczystość była hołdem — polskiej samarytance, złożonym w jej najwybitniejszych u nas przedstawicielkach, oficyalną pochwałą i odznaczeniem członkiń humanitarnej korporacyi, a której przyświecają hasła:

„Rany opatrywać,
„Nędzę łagodzić,
„Własnego serca krwią bliźniemu służyć,
„Na Chwałę Boga
„a ludziom na ulgę".

Takie zasady przyświecają naszemu Stow. „Czerwonego Krzyża", a działalność jego o wiele trudniejsza od innych, bo i pracy dla olbrzymów, i środków brak na zaspokojenie bezmiaru nędzy biednego kraju.

Zasługi Stowarzyszenia i kół przy nim działających znajdą zapewnie kiedyś chlubną wzmiankę w historyi dni naszych, wczoraj z rzeczowej tylko mowy prezesa księcia Sapiehy poznaliśmy ich cząstkę.

Uroczystość miała charakter serdeczny, zeszli się zasłużeni pracownicy i ich kierownicy, by wspólnie przyjrzeć się bilansowi swej działalności.

Sfery urzędowe reprezentowali: Delegat dr Fedorowicz, szef sanitarny Komendy krakowskiej, lekarz generalnego sztabu dr Grossmann, jego zastępca lekarz sztabowy dr Jokasch, szef sanitarny twierdzy starszy lekarz sztabowy dr Otto, referent jego biura starszy lekarz dr Berezowski, komendant klinik lek. sztabu prof. Kader, prez. m. dr Leo, wiceprez. prof. Zoll, prezydent sądu dr Ujejski, z ramienia Stow. Czerwonego Krzyża oprócz prezesa ks. Pawła Sapiechy i jego małżonki: dr Ziembicki, członek wydziału r. dw. Horoszkiewicz i dr Łobaczewski i i.

Przed rozdaniem odznaczeń, których wczoraj rozdzielono w sumie: 23 odznak honor. 2 kl. i srebrnych medali, przemówił ks. Sapieha, podnosząc zasługi odznaczonych.

„Znalazłszy się we wrześniu ub. r. w Krakowie — mówił prezes — zdala od swych biur i agend, zastanawiałem się czy tu można przedsięwziąć naszą akcyę. Liczne zgłoszenia ochotnych i samodzielne już działania skłoniły mnie do decyzyi, a obecnie rezultaty pokazały, że tutejsze społeczeństwo pojęło grozę chwili i potrzebę działania. Liczba dzisiejszych odznaczeń małą jest w stosunku do liczby i zasług naszych współpracowników, lecz na razie warunki tę tylko dopuściły, a postaramy się, by wszyscy zasłużeni otrzymali nagrodę".

W dalszym ciągu podniósł książę-prezes pracę i zasługi śp. Stanisława Byszewskiego, który oddawszy się cały na usługi Stowarzyszenia, przyczynił się niepomiernie do rozwoju akcyi przez zebranie i puszczenie w ruch ważnej sekcyi wywiadowczej. Paniom krakowskim tak dzielnym i ofiarnym współpracowniczkom, oddał prezes hołd, wspominając ich pracę od pierwszych chwil na dworcu tutejszym aż do wielkich już dzieł, jak tak zwana grupa profesora Rutkowskiego, kolumny sanitarne, które w łączności z K. B. K. walczą z epidemiami w zagrożonych powiatach, dalej szwalnię i wreszcie ten legion samarytanek, których zorganizowaniem i wyszkoleniem zajęły się tutejsze panie Ekonomki, mające lwią część zasług w tych dziełach. „Obecnie słupy graniczne padły, roztwierają się przed nami nowe tereny pracy, do której jednak musimy nabrać sił materyalnych i moralnych. Teraz już możemy upomnieć się o pomoc, bo na poparcie swych żądań mamy dokonane już prace, trzeba jednak by kadry nasze wzrosły, a te odznaczenia niech obok dowodów uznania będą zachętą dla nowych współpracowniczek".

Okrzykiem na cześć protektora Stowarzyszenia — cesarza Franciszka Józefa — zakończył ks. Sapieha swe przemówienie.

Imieniem zebranych pań zabrała głos p. Popielówna, zapewniając prezesa, że panie nasze nie ostygły w zapale, owszem pełne są nadal chęci pracy samarytańskiej.

Następnie rozdano odznaczenia, które otrzymały panie:

Odznakę honorową (Krzyż) 2-giej klasy z dekoracyą wojenną:

Epsteinówna Marya, przełożona szkoły pielęgniarskiej; Pawlikowska Idalia, kierowniczka stacyi pokrzepiającej w Krakowie; Popielówna Zofia, kierowniczka stacyi pokrzepiającej w Krakowie; Prezydentowa Gustawowa Ujejska, przełożona komitetu szwalni; Rettingerowa Marya, zastępczyni stacyi pokrzepiającej w Krakowie; Zollowa Adela, żona wiceprezyd. miasta, przełożona komitetu opieki nad szpitalami twierdzy krakowskiej; Łączyński Zygmunt, porucznik oddziału automob. przy Czerw. Krzyżu.

Srebrny medal Czerwonego Krzyża z dekoracyą wojenną.

Bernadzikiewicz Matylda, pielęgniarka Czerwonego Krzyża; Bochenek Marya, kierowniczka ambulatoryum na dworcu; Chmurska Jadwiga, pielęgniarka Czerwonego Krzyża; Mandukówna Marya, pielęgniarka Czerwonego Krzyża; Orszulska Janina, kierowniczka ambulatoryum na dworcu; Rydlówna Anna, zastępczyni przełożonej szkoły pielęgniarek; Schwertner Aniela, pielęgniarka Czerwonego Krzyża; Talowska Anna, zastępczyni kierowniczki stacyi pokrzepiającej; Łuchowska i Pierzchalanka.

Bronzowy medal Czerwonego Krzyża z dekoracyą wojenną:

Jasiński Franciszek, woźny c. k. Starostwa w Krakowie.

Komasacya w Królestwie.

W sprawie komasacyi gruntów w Królestwie, podniesionej w naszem piśmie w artykule p. t. „Pilny postulat ziemian", otrzymujemy następujące uwagi:

W 1905 i 1906 roku, korzystając z chwilowej poprawy stosunków i dopuszczonej czasowo swobody oświecania ludu w Królestwie Polskiem, wielokrotnie w różnych miejscowościach miewałem pogadanki rozmaitej treści, a między niemi najczęściej o komasacyi, czyli scaleniu szachownic i wskutek tego, okoliczności, warunki, możliwość przeprowadzania takowej, praktycznie i dokładnie poznałem.

Z szczególnem więc zainteresowaniem przeczytałem w „Głosie Narodu" z d. 14. bm. artykuł p. Napiórkowskiego o postulatach ziemian. Każdemu ziemianinowi znane są zgubne skutki, tak serwitutów, jak i szachownic i szkodliwy ich wpływ na włościan nie tylko pod względem ekonomicznym, ale więcej jeszcze etycznym, a także cel, w jakim je zaprowadzono przy uwłaszczeniu w r. 1864. Wkrótce też społeczeństwo zrozumiało i przekonało się dowodnie o rezultatach i następstwach tych urządzeń. Bez końca toczyły się spory z dworem o serwituty w większej części tak niejasno i nieokreślenie, jakby naumyślnie ustanowionych, że żadna strona nie wiedziała i nie rozumiała dokładnie, do czego ma prawo, a do czego nie. Dochodziło to do absurdum: w niektórych miejscach serwitut leśny można było wytłómaczyć tak, że gdyby las ten obciążony serwitutem był 6 razy większym, jak nim był w istocie, to nie byłby w stanie dostarczyć tej ilości drzewa, jaką właściciel lasu obowiązany był dostarczać chłopom co roku. — w innych miejscach właściciel obowiązany był dawać wypas chłopom na większe ilości gruntów, niż takowych posiadał. Ipso facto więc, na wszystkich gruntach nie mógł siać żadnego zboża itd. itd. Próbowano więc dobrowolnej umowy, oddając znaczną nawet część posiadanych gruntów lub lasów dla oswobodzenia reszty. Ale rzadko się to udawało z powodu celowej opozycyi komisarzy włościańskich, którzy całego swego wpływu na włościan używali, aby do układów i zgody nie dopuścić. Dopiero po roku 1904. za staraniem Koła Polskiego w Dumie z jednej strony, oraz dzięki rozporządzeniu Stołypina, który i w Rosyi wypisywanie się włościan z tak zwanej „wspólnoty" dozwolił, komisarze włościańscy na wyraźny rozkaz rządu zmienili swój system podburzania, i wskutek tego dobrowolne umowy o zniesienie serwitutów zaczęły coraz częściej do skutku dochodzić.

Drugą klęską fatalnie wpływającą na stosunki wzajemne samych włościan i drobnej tzw. zagonowej szlachty są szachownice, których powstanie i istotę p. Napiórkowski w swym artykule wyłożył. Poza niemożliwością prowadzenia jakiegokolwiek normalnego gospodarstwa na kilkunastu lub kilkudziesięciu kawałeczkach ziemi, szachownice oraz liczne przy nich miedze powodują, olbrzymią ilość sporów o zaoranie, bójek, procesów zwłaszcza między zagonową szlachtą. Z tego stanu rzeczy ogromne stosunkowo zyski ciągną wszelkiego rodzaju męty społeczne, pokątni doradcy, drobni handlarze, pisarze gminni, „prawnicy" małomiasteczkowi itp. Tutaj ani pogadanki, ani odczyty, ani popularne książeczki wyjaśniające straty z szachownic, a korzyści z komasacyi wynikające, nic nie pomogą. Znaczna większość drobnych właścicieli doskonale to wszystko rozumie, ale nic zrobić nie może, wobec terroru swoich nieprzebierających w środkach przeciwników.

Nieraz na pogadankach spotykałem się z takiemi zdaniami: „Ja mam n. p. 32 morgi ziemi w 136 kawałkach. Gdyby to było możebne, chętniebym mój cały majątek oddał za dziesięć morgów w jednym kawałku, koło mej chaty położonych". Z drugiej znowu strony nieraz zdarzało mi się rozmawiać w cztery oczy i próbować układów z głównymi przeciwnikami, skomasowania gruntów. Jednemu z takich oponentów ludzie uczciwi i porządni gospodarze, proponowali za zgodę, dodatek dziesięciu morgów wydzielonych ze swoich gruntów darmo, byle tylko komasacyi nie przeszkadzał. Oponent ten wyraził się z cynizmem: „Proszę pana, co dla mnie znaczy 10 morgów, na których jabym musiał sam orać, siać, kłopotać się, pracować a i tak korzyść niepewna. Ja mam więcej korzyści z innych, bo oni dla mnie sieją, żną, a ja gotowe zbieram". Inny znowu powiedział: „Ja tam moich kilku morgów wcale nie uprawiam, bo taka chłopska robota to przecie nie dla mnie. Ja swoich panów braci między sobą o miedzę pokłócę, protokoły spiszę, potem ich pogodzę, i mam w jednym tygodniu więcej korzyści, jakby mi te morgi przez cały rok dały".

A że tacy ludzie zawsze mają większy wpływ, niż ludzie spokojni, prawi i pracowici, więc tu żadne środki oświecające i pouczające rezultatu praktycznego mieć nie mogą. Tutaj więc innego środka niema, jak komasacya przymusowa, wykonana przez rząd sprawiedliwie, energicznie, praktycznie i szybko bez niepotrzebnej pisaniny kancelaryjnej, przewlekłych formalności itd. W każdej polskiej wsi, bądźto szlacheckiej, bądź włościańskiej, większość stanowią ludzie prawi, gospodarze pracowici i przywiązani do ziemi. Wybrać takich kilku miejscowych ludzi i dodać im geometrę, który już przy komasacyach uczestniczył, a w krótkim czasie rzecz można do końca z łatwością doprowadzić. Każdy więc rozumnie myślący człowiek zgodzi się najzupełniej z szan. autorem artykułu o „Postulatach ziemian", a kwestya to niesłychanie ważna, więc wdzięcznym mu będzie za zwrócenie na nią uwagi publicznej.

Obecny rząd miejscowy, gdy mu ta kwestya zostanie wyjaśniona, z pewnością się zgodzi na wydanie odpowiednich rozporządzeń i w ten sposób ten rak, toczący tyle organizmów wiejskich stanowczo i ostatecznie zostanie wycięty.

Stefan Brykczyński.

Statek powietrzny.

Doniosłe wynalazki mają tę właściwość, że stają się niezbędnymi w codziennem niemal życiu. Telegraf, telefon, czy samochód stwierdzają dowodnie tę prawdę. Posługując się jednak nimi, uważając je za konieczne, nie myślimy bynajmniej, ile myśli, ile trudu musiał włożyć człowiek, zanim wynalazek ten tak udoskonalić potrafił, że bez niego trudno się dziś jest obejść.

Podobnie dzieje się ze statkami powietrznymi Codzień niemal nadchodzą wieści o nowych walkach tych olbrzymów w przestworzach, codziennie słyszymy o zestrzeleniu tego lub owego płatowca; wszystkie te wieści zaś przyjmujemy ze spokojem bez nadmiaru podziwu dla wielkości myśli ludzkiej. A przecież przy takiej walce nie chodzi tyle o stratę, prawda, że kosztownej bardzo maszyny, nie tyle o śmierć jednego, czy dwóch oficerów, lecz w każdym poszczególnym wypadku wchodzi tu w grę potężna suma dzielności i odwagi, ogromnego napięcia nerwowego; te zatem momenty musimy tu brać pod rozwagę, bo one dopiero w całej pełni przedstawią nam całą potęgę, jaką myśl ludzka włożyła w to swoje dzieło, które z małego początku zaczęte do tak olbrzymich doszło rezultatów.

Jeżeli porównujemy cyfry, dotyczące latawców, zapisane w czasach przedwojennych, ze stosunkami dzisiejszymi, to odrazu uderza nas ogromny postęp, jaki w ostatnich latach na tem polu się dokonał. W roku 1908 rekordowy wzlot wynosił 90 m, a już w r. 1913 jeden z pilotów wzbił się na wysokość 5900 m. W locie w dal osiągano w r. 1908 zaledwie kilka klm; przed dwoma laty nat miast przestrzeń ta wzrosła do 2150 klm Ciekawą jest również statystyka nieszczęśliwych wypadków, charakteryzująca stopień niebezpieczeństwa wypraw aeronautycznych. Jeszcze w roku 1912 210 lotników znalazło śmierć w skutek spadnięcia. Dziś liczba ta zmalała już prawie do minimum.

Znaczenie aeroplanów urosło dziś. Prawda, że już dawno myślano o zastosowaniu latawców do celów wojennych, a nie przypuszczano zapewne żeby tak wielkie mogły one oddawać usługi. To też nic dziwnego, że liczba ich coraz to więcej wzrasta. Ile jest ich jednak? — trudno powiedzieć; ciągłe jednak walki o których codziennie słuchy dochodzą, świadczą, że jest ich wiele. O właściwych jednak walkach nie wiele naprawdę wiemy: znamy je tylko powierzchownie, ale w samą istotę ich, w całą tragedyę, jaka na dnie duszy walczących się rozgrywa, wniknąć nie jest się jeszcze w stanie.

Na samym początku wojny donosił telegram: »Latawce wypełniają godnie swe zadania«. Tyle doniosła depesza. Jakie jednak były te zadania? — o tem zamilczono. Wiemy jednak, że początkowo głównym celem statków powietrznych była służba wywiadowcza, a więc wyśledzenie rezerw nieprzyjacielskich, wyśledzenie bateryi, z ukrycia plującej ogniem. Te jednak zadania wymagały wiele trudów i narażały na niebezpieczeństwa. Często bowiem statek powietrzny, unosząc się ponad terenem nieprzyjacielskim, spotyka statek drugi; wywiązuje się walka, z której nierzadko jeden staje się ofiarą. Te niebezpieczeństwa zmuszały kierownictwa armii do stałego ulepszenia systemu latawców, które też teraz należycie opancerzono stały się istotnie zdolne do staczania walk.

Samotnie wznosi się lotnik w wysokie przestworza. Zostawiony sam sobie, panem jest wśród chmur. Motor, silnie trzaskający jest jego towarzyszem. Lotnik uwagę napiętą mieć musi ustawicznie. Nic ujść jego baczności nie może. Obserwator trzyma w ręku mapę, busolę, oraz aparat fotograficzny, za pomocą którego ciągle robi zdjęcia. Płyną spokojnie mujestatycznie... W tem ukazuje się statek nieprzyjacielski.. Rozpoczyna się szalona gonitwa latawców, a z dołu prażyć zaczyna ogień artyleryjski.. Z rowów strzeleckich, tam w dole, tysiące głów się podnosi i z zapartym oddechem śledzi walkę dwóch olbrzymów. Jeden z nich ulega z pewnością! Bo nie tylko kula wroga zagraża życiu lotnika. Wiezie on na swej łódce kilkaset litrów benzyny. Niech tylko kula w rezerwoar uderzy, a natychmiastowa eksplozya zniszczy statek i życiu pilota kres położy a wiadomość o jego bohaterstwie daleko się rozchodzi.

Mianowania w Legionach.

Rozkazami komendy Legionów zatwierdzonymi przez przez naczelną komendę armii, zamianowani:

Pułkownikami z odznakami VI klasy: Komendant 4 p. p. Bolesław Jerzy Roja i komendant 2 p. p. Maryan Januszajtis-Żegota.

Podpułkownikiem z odznakami VII klasy: Komendant 3 p. p. Legionów Minkiewicz Henryk.

Majorami z odznakami VIII klas y:Komendanci batalionów: Galica Andrzej i Zaleski Bolesław.

Kapitanami z odznakami IX klasy: Baczyński Karol, Bończa-Uzdowski Władysław [illegible] fan, Dr Dziekanowski Karol; Dzwonkowski Zygmunt; ks. Gilewicz Józef; Dr Jakubowski Jan; Nowakowski Zdzisław; ks. Panaś Józef; Dr Wyrostek Michał; Zulauf Juliusz.

Rotmistrzem z odznakami IX klasy: Komendant 3 dywizyonu kawaleryi Ostoja Juliusz.

Porucznikami z odznakami X klasy: Bobrowski Tadeusz; Boczarski Franciszek; Bold Jan; Dr Borkowski Józef; Dr Gadek Stanisław; Gibalski Franciszek; Gosiewski Wiktor; Grzybowski Witold; Hellmann Włodzimierz; Dr Hora Milan; Kamiński Józef; Klisiewicz Józef; Dr Konopacki Mieczysław; Krotke Gustaw; Łapicki Włodzimierz; Dr Sternberg Leon; ks. Strzemecki Cyryl; Szenk Zdzisław; Więckowski Mieczysław.

Podporucznikami z odznakami XI klasy: Adjukiewicz Adam; Bałanda Stanisław; Brożek Stanisław; Brzozowski Hubert; Burzyński Stanisław; Ciborowski Roman; Cybulski Wincenty; Dąbrowski Jan; Drażek Józef; Galbasz Bronisław; Garbusiński Tadeusz; Gigiel Józef; Grzybowski Aleksander ;Gwiżdż Feliks; Hoszowski Józef; Iwanowski Stefan; Jarosz Mieczysław; Jarząbkiewicz Leon; Jażdżyński Stefan; Jeziorański Tadeusz; Jędrychowski Feliks; Kieszniewski Kazimierz; Kochanowski Stanisław; hr. Krasicki Tadeusz; Krzyczkowski Kazimierz; Kuta Kazimierz; Lewicki Józef; Dr Liebermann Henryk; Lisiewicz Adam; Maciejowski Mieczysław; Dr Mańkowski Stanisław; Mazurkiewicz Stefan; Dr Nowierski Ludomir, Pytel Bolesław; Relidzyński Józef; Dr Rehan Stefan; Romaniszyn Michał; Rückermann Wilhelm; Szrednicki Zygmunt; Więckowski-Prus Erwin; Dr Wiesenberg Arnold; Zachorowski Władysław.

W „Domu Sierocym" na Białym Prądniku.

Wielu mieszkańców Krakowa przyzwyczajonych do spacerów w stronę Błoń, Woli Justowskiej, poza Wisłę na Krzemionki, lub do Parku krakowskiego, nawet nie wie, gdzie się znajduje Biały Prądnik, najbliższe sąsiedztwo naszej stolicy. A jednak ta wioska, związana z przeszłością Krakowa, i o niej to pisze w swoim „Dworzaninie" Łukasz Górnicki zaraz na wstępie: „Tuż u Krakowa jest rzeczka Prądnik, nad którą Samuel Maciejowski, biskup krakowski, włoskim kształtem dom piękny zmurować kazał, jako dla wielu innych dobrych przyczyn tak też dlatego, aby w tak osobnym kraju, jaki jest koło Krakowa, miał miejsce, gdzieby postronne ludzi, wielkich królów posły, czcić mógł". I dziś jeszcze w miejscu, gdzie stał pałac biskupów, stoi stary dwór wiejski.

W pismach naszych w ostatnich tygodniach często czytamy o „Białym Prądniku" z racyi składek na „Dom sierocy"; który tam stanął, jako jeden z cichych dzieł naszych pań, które przed rokiem zawiązały się w „Komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych", a swą pracą cichą, ofiarną tyle już dobrego zdziałały. Jakby widomy znak tej błogosławionej opieki pań nad ludnością ewakuowaną — to właśnie „Dom Sierocy", dla najbiedniejszych, dla sierót po ewakuowanych, które z baraków w Libnicy i w Chocni tu przewiezione zostały.

Kiedy rozważam historyę powstania „Domu Sierocego" w Białym Prądniku, muszę wyznać, że Bóg dziwnie wszystkiem kieruje. Było to w sierpniu. Rzucono myśl, by wobec zwijania baraków w Libnicy stworzyć dla sierót tam przebywających ognisko ciche, przytulne w kraju. A ciekawe, że w czasie wojny ludzie na duże sprawy się ważą i nie wątpią, że pójdzie sprawa i fundusze będą. Ale najtrudniejsza rzecz: gdzie pomieścić 60 sierót barakowych? toć to już zakład duży. W trakcie rozważania sprawy piszący znajdując się przypadkowo u p. Buszczyńskiego potrącił mimochodem o „nowej myśli" pań z Komitetu, o „Domu Sierocym" i dorzucił, iż rzecz rozbija się o brak odpowiedniego domu. „A toż ja mam kamienicę w Białym Prądniku— powiada p. Buszczyński i chętnie ją odstępuje na taki cel piękny". Po takiej ofercie wspaniałomyślnej rzecz poszła gładko, poczyniono przygotowania, sprowadzono sieroty najpierw z Libnicy, potem z Chocni i tak powstał „Dom Sierocy" w Białym Prądniku. Dodam, że pp. Buszczyńscy nie poprzestali na odstąpieniu domu, ale stali się prawdziwymi dobrodziejami „Domu Sierocego", zaopatrując obficie jego spiżarnię.

W ubiegły piątek zwiedziłem „Dom Sierocy" w towarzystwie ks. K. Słowiaczka, proboszcza z Chocni, który pragnął odwiedzić swe małe sierotki choceńskie, któremi tak serdecznie opiekował się w barakach. „Dom Sierocy" liczy teraz 52 sierotek, które zastaliśmy zebrane w sali zabawowej na dole razem z kierowniczką „Domu" p. Maryą Breyerową. Dzieci rzuciły się do witania księży, a szczególnie choceńskie obstąpiły swego księdza proboszcza. Jakaś miła swoboda uderza w oczy, dzieci wesołe, nieskrępowane, nie znać na nich przygnębienia, bojaźni, co znamionuje nieraz zakłady sieroce: zdaje się, jakby te dzieci zapomniały o swoim sieroctwie, ale znajdowały się wśród swoich najbliższych, otoczone ciepłem rodzinnem. To pełna poświęcenia i oddania się domowi p. Breyerowa wniosła w dom ten oddech ciepła rodzinnego, że nie znać żadnego przymusu, lęku wśród małych. Ten „Dom Sierocy", to dla nich jakby dom rodzinny!

Takie też winno być główne zadanie każdego zakładu sierocego, by potrafił i umiał zastąpić dom rodzinny. Wskrześmy w sobie wspomnienia dni dziecięcych, sielskich, anielskich! Pozostały w naszej duszy jasne chwile szczęścia, w otoczeniu kochających serc, wspomnienia tych ramion drogich, które dawały pieszczoty, chroniły, pielęgnowały. I oto patrzymy dzisiaj na tysiące istot w kraju, pozbawionych tego; bez własnego ogniska, drogich ramion, kochanych i kochających istot; to sieroty polskie!

Właściwem i jedynem miejscem do wychowywania dzieci jest rodzina; ale co czynić, gdy jej zabraknie? Wówczas obowiązkiem społeczeństwa stworzyć dla sierót i bezdomnych rodzinę, chronić je od śmierci, a nauczyć prawd wiary, wdrożyć do pracy. Najpiękniejszym bodaj czynem dać opiekę sierotom, stworzyć dla nich dom rodzinny, a dzięki tym, którzy do takiego dzieła się przyczyniają, błogosławieństwo tym, którzy się niemi zajmują. Takiem ogniskiem jasnem, czystem, przytulnem stał się dla sierót po ewakuowanych „Dom Sierocy" w Białym Prądniku.

Ale też te drobne istoty tyle już przeszły, przecierpiały, że dla nich „Dom" ten, to rajem ziemskim się zdaje. Co za radość bije z ich oczu; tu zapomniały, że los srogi pozbawił je wszystkiego, obdarł ze szczęścia. A wojna straszna nielitościwie obeszła się z niemi. — Oto stoi przed nami piękna dzieweczka, Kasia Maksymówna — aż z Lubelskiego — w piwnicy była, granat urwał jej nogę, odcięli ją, była w barakach; o ojcach wie tyle, że ojciec w wojsku rosyjskiem. To dwóch Bobaków wita się z ks. Słowiaczkiem, matka w szpitalu w Chocni, a oni się pytają, jakby z przyzwyczajenia ks. proboszcza: „A kiedy pójdziemy do baraków?" Biedacy! bądźcie szczęśliwi, żeście się raz stamtąd wyrwali!

Oto Staszka Kotówna, Krakowianka: „gdzieś była" — pytam; „a w barakach w Leibnitz, tam mi mamusia umarli, tatuś gdzieś we świecie, tum się przytuliła"; to samo opowiada Stefa Brandówna. Kazio Śliwiński, biedny, on nic nic wie o rodzicach, i nikt o nich nie wie. To znów Jaś Filar z Podgórza opowiada: „Była ewakuacya, jechaliśmy długo, potem mi w kolei mamusia zmarli w drodze, a mnie tak wozili, aż przywieźli do baraków w Leibnitz, a potem tutaj". Karolinie Tłustowskiej z Krakowa, oboje rodzice pomarli w Leibnitz. Staszek i Michał Drechslerowie rodziców nic mają, jechali z babką na ewakuacyę, teraz babka w Chocni, a oni w „Domu Sierocym", Janinie Sechównie rodzice umarli w barakach, Kasia, Olga, Władysław Jabłońscy byli w Leibnitz, matka umarła w szpitalu w Grazu. Genia i Antoś Jaźwińscy opowiadają, że matka wracała z Prus ze zarobku, umarła w Leibnitz. I tak ciągle w kółko powtarza się jedna i ta sama smutna opowieść: „byliśmy ewakuowani, mamusia, tatuś umarli w barakach".

P. Breyerowa zaznajamia nas uprzejmie z urządzeniem „Domu Sierocego". Na dole oprócz sali na zabawy i naukę, znajduje się wielka jadalnia, gdzie dzieci dostają właśnie podwieczorek: kromkę chleba z powidłami. Były pewne trudności z zaprowiantowaniem Domu, ale dzięki życzliwości Komitetu Biskupiego, pp. Buczyńskch i OO. Dominikanów, spiżarnia Domu jest dostatnio zaopatrzona na dłuższy czas. W opał zaopatrzony został Dom przez Magistrat krakowski, który udzielił bezpłatnie 300 cetnarów węgli.

Przechodzimy przez kilka izb sypialnych; w każdej z nich dla opieki nad dziećmi śpi także jedna z trzech panienek, zajętych w Domu Sierocym i służących.

Na piętrze znajduję znowu sale sypialne, oprócz tego infirmerya, pokoik dla chorych na zaraźliwą chorobę. Tu także znajduje się kuchnia i umywalnia, łazienki. „Dzieci nasze — powiada p. Breyerowa — chcemy przyzwyczaić do czystości, hygieny, stąd po każdem jedzeniu myją ręce, a i często biorą kąpiel. Wogóle znać wszędzie czystość, porządek, tak, iż odczuwa się pewną radość i satysfakcyę z oglądania Domu. W piwnicy Domu mieści się obszerna pralnia, tak potrzebna w tego rodzaju zakładzie.

Dzieci z „Domu Sierocego" uczęszczają do szkoły w Białym Prądniku, która znajduje się zaraz obok. Kilkoro starszych chodzi do szkoły w Krakowie razem z dziećmi miejscowego kierownika szkoły.

P. Breyerowa zwraca naszą uwagę, iż w Domu Sierocym kładzie się nacisk na to, by dzieci przyzwyczajać do pracy; to też np. kołderki (papierowe) na łóżka same dzieci sobie porobiły; roboty mniejsze w domu wykonują same dzieci. Jest to bardzo dobre i zbawienne. Dzieci z Chocni — opowiada p. Breyerowa — po przybyciu, były trochę oporne, dziwiły się, że im się coś robić poleca — w „barakach niceśmy nie robili" — powiadały — ale powoli lenistwo ustąpiło.

Pytamy, jak jest ze zdrowotnością w Domu. P. Breyerowa wyjaśnia, że w ostatnich dniach pokazała się szkarlatyna, troje dzieci chorych oddano do szpitala św. Ludwika, w domu dwoje leży zaziębionych lekko; na ogół dzieci zdrowe. Dowiadujemy się, że w Domu opiekę lekarską sprawuje prof. Dr Emil Godlewski (kierownik kolumn sanitarnych) i Dr Wyrzykowska, kierowniczka szpitala św. Ludwika.

Oczywiście, że założenie i prowadzenie tak dużego zakładu, jakim jest „Dom Sierocy", pociąga za sobą wielkie koszta. Jak dotąd, płyną dość liczne ofiary na „Dom Sierocy", jednak to jest zamało. Tego rodzaju pożyteczna i potrzebna instytucya powinna uzyskać trwałe podstawy. Dotąd znaczniejsze ofiary złożyli: Rada Narodowa w Poznaniu, Magistrat miasta Krakowa. Komitet opieki nad sierotami w Białym Prądniku liczy jednak na ofiarność całego społeczeństwa. W „Domu Sierocym" znalazły przecież schronienie sieroty nie tylko z samego Krakowa, ale z kraju całego: to też i z kraju winny popłynąć obfite składki na „Dom Sierocy".

Osoby fundusz posiada „Dom Sierocy" z pieniędzy, jakie pozostały ze składek na „mleko" dla dzieci w Chocni. Mianowicie, staraniem księcia Biskupa Komitet pomocy ze Szwajcaryi nadesłał dwa wagony mleka dla Chocni na swój rachunek zakupione, wobec czego fundusz pozostały w Komitecie doraźnej pomocy przelano na „Dom Sierocy".

Żegnamy się z dziećmi i opuszczamy „Dom Sierocy". Wyrażamy nasz podziw dla tych Pań, które zainicyowały i przyprowadziły do skutku to dzieło piękne. Warto przyglądnąć się temu dziełu zbożnemu. Radość budzi się w sercu, na myśl, iż tyle istot biednych, maluczkich zostało uratowanych może od śmierci pewnej. Rozmowa schodzi siłą rzeczy na osobę Tego, który był pierwszym inicyatorem całego ogromu pracy humanitarnej w kraju, księcia Biskupa Sapiehę. Powołując do życia Komitet pomocy dla dotkniętych klęską wojny, Dostojny Książę Kościoła nie zapomniał przy nim zaraz utworzyć „Sekcyi opieki nad sierotami" pod przewodnictwem przezacnego radcy Mieczysława Szybalskiego. O jakaż wdzięczność się należy Temu Księciu Kościoła, który wszystko co dobre i potrzebne otacza swą opieką i wspiera i uświęca swoim błogosławieństwem.

Za Jego wielkoduszną inicyatywą już tyle dobrych dzieł powstało. — I „Dom Sierocy" w Białym Prądniku cieszy się Jego szczególniejszą opieką. — Miejmy nadzieję, że i na „Dom Sierocy" dla sierot po ewakuowanych popłyną liczne i obfite ofiary na ręce skarbniczki p. prof. Jadwigi Godlewskiej (alea Krasińskiego l. 19) w myśl tych słów niezapomnianych naszego Zbawiciela: „A cobyście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili".

Ks. Ludwik Kasprzyk.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Wojsztyński — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.